

PRZEWODNIK KATOLICKI



Rok XX. — Nr. 42.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Poznań, 18 października 1914.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośnikiem do domu 85 fen., ze »Słowem Bożem« 15 fen. więcej. »Przewodnik Katolicki« jest zapisany jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe A, ze »Słowem Bożem« jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza. Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613. Telefon Redakcji 2919. Adres: Poznań, św. Marcin 69.

Święty Jan Kanty i nędzarz.

W święto Narodzin Bożych, w noc
[grudniową
Zdążał Jan Kanty z kościoła;
A miał na sobie odzież ciepłą, nową,
Wtem głos nań jakiś zawoła:

«Zlituj się, straszne jest moje cier-
[pienie,
Sypią się śniegu tumany;
Wicher dmie srogi, daj mi twe odzie-
[nie,
Zimno mi, krwawią me rany.» —

Zdumiał Jan Kanty, bo tuż koło
[drogi
Nagi, okryty ranami,
Napół skostniały stał człowiek
[ubogi,
Patrzy nań Święty ze łzami.

I spiesznie szaty ze siebie zdejmując,
Żebraka niemi obdarza,
Sam drży ze zimna, jednak radość
[czuje,
Że ulżył doli nędzarza.



Święty Jan Kanty.

Chyłkiem powraca, do twardego łóża
Kładzie się w mrocznej celi;
A w tem w pomroce, niby jasna zorza,
Świelana postać się bieli.

I długa szata aż do stóp Jej splywa,
Nieziemskim blaskiem lśnią lica;
Jan Kanty z łóża swego się porywa,
Przebiega — to Bogarodzica!

Szlakiem gwieździstym znaczy się Jej
[ścieżka,
Kędy spłynęła ku niemu;
Z uśmiechem zwraca mu Matka nie-
[bieska
Odzież, co dał ją biednemu.

Dzięki Ci za to, żeś przyodził Syna
Mego w nędzarza postaci, —
Rzeknie mu słodko Panienka je-
[dyna, —

Bóg ci to hojnie odplaci;
Bo co uczynisz dla biednego czelaka,
To jakbyś czynił dla Boga-Człowieka.

Stefania Tuchołkowa.

O żalu doskonałym.

Jedenaście tygodni już upłynęło od chwili, kiedy od jednego krańca Europy aż do drugiego zabrzmiał jeden okrzyk złowrogi „wojna”. — Poszły całe szeregi do walki. Całe tygodnie stoją naprzeciw sobie wojska nieprzyjacielskie, wzajemnie się zmagając, a obfite żniwo zbiera czarna śmierć. I znowu nowe szeregi zastępują poległych braci i nowe ćwiczą się zastępy, ażeby pójść zapłacić luki, poczynione w szeregach wojskowych przez nieprzyjaciół. — I wszystkie te tłumy stoją na posterunku i dają baczenie, ażeby nieprzyjaciół z nienacka ich nie zaszedł i o klęskę nie przypisał.

Lecz jeszcze inny nieprzyjaciół czyha na zgubę, — ten, który czyha na zgubę duszy. I najrozmaitszymi pokusami stara się zwieść biednego żołnierza do grzechu, pobudzając go czy to do nienawiści, czy też złości, lub też brudnymi dręcząc pokusami. Biada temu, który da się otumanić złemu duchowi; jedna chwila przyzwolenia czy to na nienawiść czy na myśl nieczystą, a dusza, która była w łasce uświęcającej, traci tę sukienkę Bożą; — a biedny żołnierz, z duszą grzechem ciężkim obciążoną, może pójść na sąd Boży, jeśli w takim stanie śmierć go spotka.

Niepodobna każdemu z tych milionów żołnierzy walczących oczyścić duszę swą z grzechu ciężkiego w Sakramencie Pokuty św., boć trudnoby było i z powodu walk i z powodu małej liczby kapłanów wszystkim dopomódz.

Czyż zatem nie ma ratunku dla takiego biedaka, który ma nieszczęście popaść w grzech ciężki, i nie ma okazji się wypowiadać? Owszem jest lekarstwo i pomoc, którą podaje nam nauka wiary naszej, a jest niem żal doskonały.

Ponieważ wielu jest takich, którzy już poszli na pole walki, i liczne są zastępy tych, których ten los jeszcze czeka, pożądana to rzecz przypomnieć sobie, *co to jest żal*, a mianowicie *żal doskonały i w jaki sposób go łatwo sobie wzbudzić!*

Skrucha czyli żal jest to boleść duszy i obrzydzenie sobie grzechów popełnionych. A zatem jest żal najpierw *boleścią*; lecz nie jest to boleść ciała, którą odczuwamy, gdy nas ktoś uderzy lub gdy nas nawiedzi choroba; żal zaś jest *boleścią duszy*, ból serca naszego, lecz nie dla tego, żeśmy kogoś z rodziny utracili, lub żeśmy jaką stratę doczesną ponieśli, — ale jedynie dla tego, żeśmy grzech popełnili. Nie potrzeba koniecznie z żalu łez wylewać, ale z tym bólem w duszy naszej musi się łączyć *obrzydzenie grzechów*; a to obrzydzenie jest prawdziwem, kiedy szczerze pragniemy, żebyśmy nigdy tego grzechu nie byli popełnili, i kiedy szczerze sobie przyobiecujemy, że już nigdy grzechu nie popełnimy. Żal taki musi być *wewnętrzny*, to znaczy nie wystarczy ustami tylko wymawiać słowa żalu, lecz trzeba w sercu nienawidzić grzechu i brzydzić się nim. Ale musimy nienawidzić każdy grzech; gdybyśmy choć tylko jednym się nie brzydzili, lecz mieli zamiłowanie do niego, w takim razie żal taki nie miałby żadnego skutku. A zatem musi być żal *powszechny*.

Wreszcie musi być żal *nadprzyrodzony*, to znaczy, że musi mieć podstawę we wierze i z niej wypływać. Nie wystarcza zatem żal z pobudek ziemskich, doczesnych, na przykład dla tego, żeśmy

rodzicom przykrość wyrządzili, lub żeśmy na siebie karę ziemską, jako to niesławę, więzienie lub jaką karę cielesną ściągnęli; to byłby żal przyrodzony. Ażeby żal był nadprzyrodzony, musimy żałować dla tego, *żeśmy utracili niebo i łaskę Boską, żeśmy zasłużyli sobie na piekło, żeśmy przykrość i ból sprawili Panu Bogu, naszemu Panu i Stwórcy*. To jest żal, który jest potrzebny, ale też wystarczy, ażeby Pan Bóg przebaczył nam nasze grzechy, gdy idziemy do spowiedzi. Lecz gdy nie możemy się spowiadać, natenczas trzeba wzbudzić w sobie żal nadprzyrodzony, *doskonały*, który i bez spowiedzi może wyjednać nam odpuszczenie grzechów. Ale żal nasz jest doskonały, gdy żalujemy jedynie dla tego, żeśmy obrazili Pana Boga, tego Boga nieskończenie dobrego i świętego, największe dobro i największego dobroczyńcę naszego, naszego Zbawiciela, który nam same dobrodziejstwa świadczy. Pomyśl, że za wszystko dobre: za życie, za zdrowie, za dobrych rodziców, za wszystkie Komunie święte, za tylkrotne przebaczenie grzechów w Sakramencie Pokuty i t. d. odpłaciłeś się Panu Bogu grzechami.

Weźmij do ręki krzyżyk i przypominaj sobie Pana Jezusa i jego mękę, biczowanie, cierniową koronę, jego krwawy pot, jego upadki i śmierć krzyżową. To wszystko uczynił Zbawiciel dla ciebie. I jakże za to mu się odpłaciłeś? Grzechami najcięższymi.

Jeśli żal nas pochodzi z takich pobudek, to jest jedynie dla tego, że kochamy Pana Boga, wtenczas jest to żal doskonały i taki wyjedna nam odpuszczenie grzechów bez spowiedzi; *lecz musimy mieć natenczas chęć szczerą wypowiadać się najwocześniej*. Jeśli ktoś żałował dla tego, że stracił niebo, łaskę Boską i zasłużył na piekło, to żal taki nie jest doskonały i nie wystarcza bez spowiedzi.

Taki żal miał początkowo syn marnotrawny; żałował bowiem najpierw dla tego, że miał biedę i nie miał co jeść, czem się przyodzierać; dopiero po powrocie do domu widzi dobroć swego ojca, jak go wszystkimi dobrodziejstwami obsypuje, i wtenczas żał mu, że tego tak dobrego ojca zasmucił.

Ażeby sobie ułatwić wzbudzenie żalu doskonałego, pożyteczne jest często przypominać sobie wszystko dobro od Boga odebrane, gdy nas spotka coś dobrego, pamiętać, że to od Boga mamy, wspominać Pana Jezusa i jego krzyż i mękę i wtenczas wspomnieć na nasze grzechy, na naszą niewdzięczność; a nadewszystko trzeba się modlić o łaskę dobrego żalu.

Żal doskonały wyrażony jest pięknie w naszej pieśni: „Boże w dobroci nigdy nieprzebrany” w tych słowach: „Ciebie chcę, pragnę i wazę samego, *nad wszystko dobro, tyś u serca mego*, najwyższe dobro, tyś w największej cenie, *sam jeden u mnie nad wszystko stworzenie*. Choćbyś mnie nigdy za grzechy, mój Panie, nie karał, przecież żałowałbym za nie, a żałowałbym dla tego samego, *żem Cię obraził, Pana tak dobrego*. Więc o mój Boże i teraz żałuję, dla tego, że Cię *nad wszystko miłuję*. I to u siebie statecznie stanowią, że *grzechów moich nigdy nie ponowię*”. Tak, jeśli te słowa pieśni nie tylko ustami wymawiamy, ale tak samo w duszy czujemy i myślimy, to wtenczas żal nasz jest doskonały. W kilku słowach można wzbudzić sobie żal w ten sposób: „O Boże mój, żałuję z całego serca za wszystkie grzechy moje, że niemi obraziłem Ciebie, Boga mego i Ojca najlepszego i Dobroczyncę największego, i Dobro miłości najgodniejsze. Lecz ażeby w razie potrzeby też mieć

ratunek w żalu doskonałym, ćwiczy się często wzbudzając go codziennie. Jako żołnierz czujny zawsze gotowym jest do walki, tak samo i my bądźmy zawsze gotowymi do walki, ażeby zapewnić zbawienie duszy naszej. X. E. J.

Z żołnierskiej doli.

Listy z wojny.

III.

Teśknota za wiadomościami z ojczyzny. — Życie koczownicze. — Jak niektórym służy życie obozowe. — Rekwirować!

, 20 września 1914.

Nic mnie może tak bardzo nie ucieszyło jak list co tylko otrzymany. Był to bowiem pierwszy znowu list po dwudziestodniowej przerwie, a drugi z rzędu, jaki wogóle otrzymałem. Zważyłem już wogóle, czy otrzymam jaki znak życia ze swoich stron ojczystych. Przypuszczałem rzeczy najgorsze. Sądziłem, że Poznań już zajęty. Wiadomości ze Wschodu nie mam bowiem żadnych, gazety nie widziałem już od tygodni. Wiadomości z pola walki, o powodzeniu lub klęskach stron walczących, dochodzą mnie tylko przez ustne podania, a wiadomości takie, kolportowane, przybierają nieraz kształty olbrzymie lub odwrotnie bywają bagatelizowane. Listu pierwszego, kart, o których wspominać, gazet »Posener Neueste Nachrichten« ani »Przewodnika« dotąd nie otrzymałem względnie nie otrzymuję. Pod tym względem jednak nie stanowią wyjątku, bo i drugim tak samo się powodzi; stąd ogólne skargi i narzekania na złe funkcjonowanie polowej poczty, o czym i wy pewnie wiecie.¹⁾

Dzienniczka, jak mi radzicie, pisać nie mogę. Zupełnie do tego brak czasu. Robię jednak zapiski najdrażniejszych momentów i rzeczy zapamiętania godnych, a może uda mi się później złożyć z tego interesującą i wierną całość.

Życie prowadzę tu iście koczownicze. Jak to na wojnie. Dzisiaj tu, jutro tam. Sypiam nieraz w salonach, nieraz w sklepach lub stajni, na wozie, pod wozem i t. p. Tak samo i z jadłem. Nieraz mam obiad z pięciu dań, a drugi raz prosić się muszę o kawałek komyśniaka, który pozeram suchy. Wrażenia widoku trupów i krwi, które przejęły mnie w pierwszych dniach tak bardzo i odebrały całkowicie możność przeknięcia czegośkolwiek, minęły, organizm po kilku dniach upomniał się o swoje prawa, i dzisiaj żołądek stał się prawie nienasyconym do tego stopnia, że posadzam sam siebie, czy nie cierpię na trawiającą gorączkę.

Trzech z naszej formacji przyplaciło już wyprawę życiem, jeden leży z potrzaskanymi nogami w lazarecie, jeden kona na krwawą biegunkę. Ja trzymam się — jak dotąd — cało i zdrowo; mimo niewygód, zimna, wilgoci (bo ciągle deszczę tutaj) nie wiem co ból głowy, reumatyzm i podobne dolegliwości, które trapiły mnie poprzednio.

Od wczoraj jestem w , dokąd przyjechaliśmy z . Miasto wcale ładne, nie zniszczone, lecz w smutnym bardzo stanie. Ludność bogatsza opuściła miasto, pozostała tylko bieda, która żebrze o kawałek chleba. Brak tu dosłownie wszystkiego; za cygaro płaci się 1 markę; papierosów, zapalek za drogie pieniądze dostać nie można, tak samo chleba, bułek, mleka i t. p. Cztery piąte składów pozamykane, na drzwiach napisy: »Hier wohnen friedliche Leute. Gute Leute, bitte schonen« i t. p. Nie robi się też nikomu krzywdy, jeżeli szczególniejszego ktoś nie daje powodu.

Natomiast rządzi tu jedno słowo, którego w słowniku naszym cywilnym z czasów niewojennych brak, a słowem tem jest: »requirieren«. Wojnę prowadzi się tylko »mit der bewaffneten Macht«, oszczędzając mienie mieszkańców. Wolno rekwirować tylko to, co koniecznie potrzebne. Lecz Boże kochany, czego żołnierz nie potrzebuje lub potrzebować nie może?

A więc rekwiruje się wszystko, a przedewszystkiem bieliznę, wino, obuwie, konie, bydło, drób, wozy, zboże, siano, kartofle itd. Bielizny nikt tu nie pierze, tylko zbrudzoną się rzuca a bierze się świeżą z szaf, które w razie potrzeby, gwałtem się otwierają. Często bardzo widać żołnierzy w damskich batystowych, koronkowych, jedwabnych koszulach i w damskich poza kolana sięgających pończochach. Często chodzi w francuskich pelerynach, w francuskich lakierkach, jednym słowem stosunki, jakich nawet najbujniejsza fantazyja w czasie pokoju wyobrazić sobie nie umie.

Pisałbym bez liku i bez końca, tyle materiału ciśnię mi się pod pióro, lecz braknie mi przedewszystkiem czasu i zmęczony jestem bardzo, bardzo, więc kończyć muszę...

IV.

Cudowna obrona w bitwie. — Groza krwawej bitwy. — Potyczki.

W Rosyi na Litwie,

List z medalikiem cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej i kartę od Was odebrałem. Dziękuję za nie, a szczególnie za medalik serdeczne »Bóg zapłać«. Jestem tego pewny, że ten puklerz ochroni mnie od pocisków nieprzyjacielskich, jak już tego w bitwach, uzbrojony szkaplerzem, doświadczyłem. Bo chociaż w bitwie pod Sauerbaum koń podemną od nieprzyjacielskiego granatu rozszarpany został i śmierć wokół mnie obficie żniwo zbierała, ja zostałem dzięki Bogu i Matce Najświętszej zdrow i przy życiu.

Jak z nagłówka widzicie, znajdujemy się już w Rosyi. Graniczną rzekę przekroczyliśmy w poniedziałek 14 września o 1/27 wieczorem koło , gdzie nas też nieprzyjacieli ogniem armatnim powitał, nie wyrządzając stosunkowo wielkiej szkody. O godz. 2 rano zmusiliśmy armię rosyjską do odwrotu.

Moi kochani! Piszcie mi, abym Wam opisał, jak też tu na wojnie wygląda. Dać Wam prawdziwy obraz i całą zgrozę wojny tak przedstawić, byście chociaż tylko w przybliżeniu tak odczuć mogli, jak to odczuwa uczestnik wojny, to rzecz wcale niemożliwa. Bo opisy rozmaitych wojen już rozmaici powieściopisarze jaskrawo opisywali, a czytelnik czyta je i z ciekawością śledzi jako powieść. Zupełnie inne wrażenie się ma, gdy się patrzy, jak kule kładą i rozszarpują konie i ludzi, i gdy tych okropnych jęków, przekleństw a czasem i modlitw rannych i umierających słuchać trzeba. Osobliwie, gdy się widzi wszystkich tych nieszczęśliwych już w starszym wieku, którzy są mężami i ojcami nieraz bardzo licznych rodzin (bo z rezerwy i landwery się cały nasz armiak składa), wtenczas trzeba się w ich okropne położenie postawić, wtenczas też odczuwa i widzi się wojnę w całej zgrozie i okropności. Mówią, że żołnierz po pierwszych bitwach się z wszystkiem oswoi i zobojętnieje. Tak, to być może, ale może się to chyba tylko do tych odnosić, którzy już wspólnie w owej wielkiej mogile leżą, albo którzy się jako »schlapp gemacht« po tyłach pułków wloką i nie nie widzą, albo wreszcie i do tych, którzy wogóle żadnego uczucia nie mają. Dziękujcie Bogu, że na to wszystko patrzeć nie potrzebujecie. Nie bez powodu śpiewamy w suplikacjach: »Od powietrza, głodu, ognia i wojny — wybaw nas Panie«.

Teraz będziecie pewnie też ciekawi, gdzie się wszędzie obracałem. Jak w Kwidzynie byliśmy uzbrojeni i skompletowani, wyruszyliśmy zaraz w pole do rosyjskiej granicy i to kolejną do Nordenburga, a następnie marszami aż pomiędzy Darkehmen i Goldap, gdzie trafiliśmy na armię nieprzyjacielską. Owe pierwsze śmiertelne zapasy rozpoczęły się na całej linii o godzinie 7 rano i trwały do 3 rana następnego dnia, poczem musieliśmy się cofnąć, bo nieprzyjacieli był o 4 razy silniejszy i miał już od dawna przygotowane pozycje, z których siał w naszą armię śmierć i zniszczenie. Pod Seeburg i Sauerbaum dostaliśmy pomoc i ponownie stawiliśmy czoło 26 sierpnia. Bitwa trwała tylko od 11 południa do godziny 8 wieczorem, ale była wiele krwawsza i okropniejsza; trwała dwie całe doby bez przerwy. W niżej położone miejsca spływała krew strumieniami i tworzyła kałuże jak woda po deszczu. Papier się już kończy i ja kończyć muszę.

Wasz Jul.

¹⁾ Od czasu napisania tego listu stosunki pocztowe się polepszyły.

LIST Z RZYMU.

Jeszcze o Ojcu św. Benedykcie XV. — Cud św. Januarego w Neapolu.

Od redakcyi: Wskutek nieregularnego ruchu kolejowego otrzymujemy obecnie listy i przesyłki z Rzymu ze znacznym opóźnieniem. Tu zarazem wytłumaczenie, że dopiero dzisiaj podajemy fotografie, przedstawiające koronację Ojca św. Benedykta XV, oraz garść wiadomości nadesłanych z Rzymu.

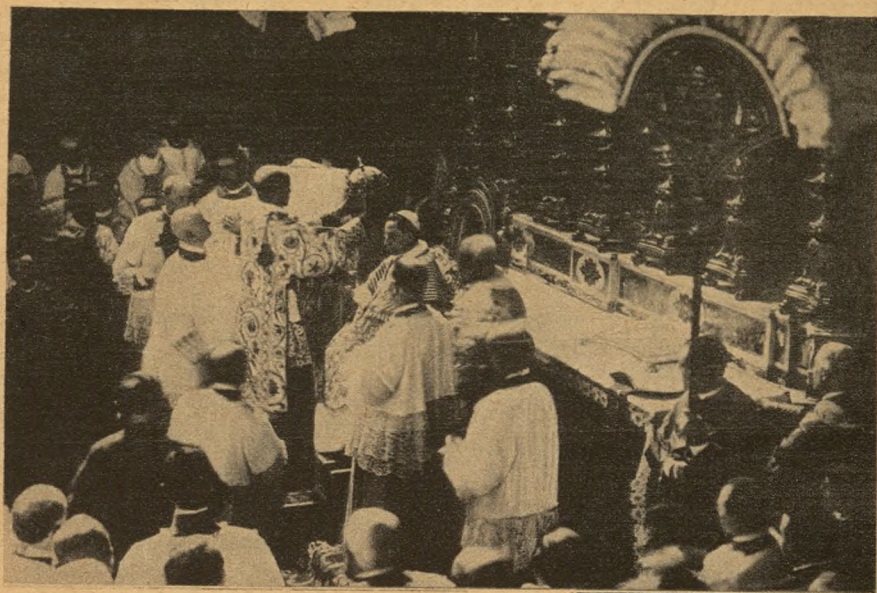
Rzym, 25 września.

Pamięć Piusa X nie rychło zginie. Świadczą o tem pielgrzymki tysiączne do grobu jego w grobach watykańskich, gdzie od dnia pogrzebu usta-

Czem ma być papież dla świata, wskazują słowa, które wypowiedział najstarszy kardynał Vannutelli, wkładając wybranemu przy koronacji potrójną koronę czyli tyarę na głowę (zobacz rycinę): »Przyjmij potrójną koronę i wiedz, że jesteś ojcem książąt i królów, rządcą świata, zastępcą naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa na ziemi, któremu cześć i chwała na wieki wieków.« W tych słowach mamy zarazem wytłumaczenie, czem jest papieństwo dla świata i dla czego cały świat, nawet niekatolicki, tak pilnie śledzi każdy wybór nowego papieża.

Po akcie koronacji przemówił Ojciec św. do kardynałów i głosem drżącym od wzruszenia zapewniał, że w rządach Kościoła pragnie mieć stałość Grzegorza VII, świętość Piusa IX, mądrość Leona XIII i dobroć Piusa X.

Benedykt XV nie jest nowicyuszem w rządach Kościoła. Wiadomą przecież rzeczą, że przez długie lata zajęty był w różnych kongregacjach, w których



Koronacja Benedykta XV.
Kard. Vannutelli wkłada Ojcu św. tyarę na głowę.

wiecznie na grobie palą się świece i lampki i rozsypane są kwiaty.

Ale taka jest potęga życia, że uwagę ludzi odrywa od umarłych a zwraca ją ku żywym. Wobec przedmiotem uwagi jest nowy Papież Benedykt XV.

Dziwnie proroczem wydaje się jego nazwisko czy imię, które przyjął, wstępując na tron Piotrowy. Nazywa się della Chiesa, co się wymawia: dela kijeza. La chiesa znaczy w języku włoskim: kościół, a della chiesa znaczy tyle co od kościoła. Nazwisko więc takie zdaje się wskazywać, że jako nowy Namiestnik Chrystusowy występuje mąż, idący od kościoła, z sercem przepelnionem duchem kościelnym, prawdziwy pasterz najwyższy Kościoła. A imię jego Benedykt znaczy tyle co: Błogosławiony. O, niech będzie błogosławiony, który przyszedł do nas w imię Pańskie, i niech przyniesie światu pokój błogosławiony!

Opowiadają, że gdy w konklawe dokonany został wybór Benedykta a trzech kardynałów przystąpiło do niego z zapytaniem, czy wybór przyjmuje, on odpowiedział: »Uznaję się tej łaski niegodnym, ze względu jednak na to, iż jednogłośnie wszyscy na mój wybór się zgodzili, przyjmuję go.« Jakież musiało być zaufanie do kardynała della Chiesa, skoro wszyscy wyborcy jednogłośnie głosy swoje na niego oddali.



Benedykt XV w czasie Mszy św. koronacyjnej.

obrabia się najważniejsze sprawy Kościoła św.; wystarcza przypomnieć, że przez cały szereg lat był prawą ręką kardynała Rampolli, sekretarza stanu za czasów Leona XIII.

Papież rozpoczął już swoje rządy. Dokonał dużo nominacji na różne stanowiska, z których mianowani przez Piusa X dygnitarze z jego śmiercią ustąpili. Kardynał Merry del Val, sekretarz stanu za Piusa X, opuścił Rzym na dłuższy czas i udał się na wypoczynek do sławnego klasztoru Benedyktynów w Monte Cassino.

Oczywiście, jak łatwo domyśleć się można, zwraca Ojciec św. swoją uwagę na nieszczęsną olbrzymią wojnę, toczącą się między narodami. Jako

następca „księcia pokoju” pragnie on przedewszystkiem zakończenia bratobójczej walki. Ale nie łatwo przeprowadzić dzieło pokoju, gdy narody zioną nienawiścią ku sobie lub gdy mieczem chcą swoich praw dochodzić. A tymczasem skutkiem wojny w niektórych krajach odłogiem leży duszpasterstwo, praca nad zbawieniem duszy. Jakże ubolewa Ojciec święty, że w takiej Francji, gdzie duchowieństwo nie jest wolne od wojaskowej służby, około 25 000 kapłanów poszło do linii bojowej. Dla tego też w pierwszym swoim orędziu wzywa Ojciec św. wszystkich wiernych do gorącej modlitwy, aby ci, którzy losami narodów kierują, skłonni byli do zawarcia pokoju dla dobra własnego i wszystkich ludów.

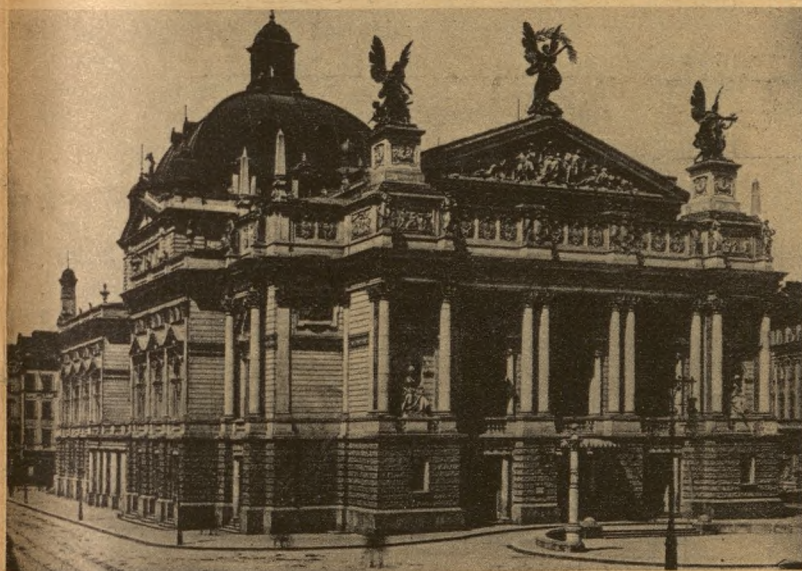


Kościół św. Jura czyli Jerzego we Lwowie, katedra unicka

ŚWIATŁO W MROKACH. PODŁUG FRANCUSKIEGO PRZEZ STELLĘ.

VI. Julia Jairowa.

Upłynęło dni kilka. Zuzanna spędzała długie godziny na zgłębianiu pism proroków i treści psalmów. Stamtąd czerpała pewność, iż Jezus był obiecany Mesyaszem, bo wszystkie przepowiednie Starego Zakonu wskazywały towarzysząco. Jednak co znaczyły jego słowa o bliskiej śmierci swojej, o śmierci okrutnej i strasznej? Jeśli był Mesyaszem, nie mógł umrzeć skazany przez Radę i kapłanów. Wszelka złość i nienawiść ludzka bezsilna jest wobec Boga. Czyż mogła go osiągnąć? Czyż mogła



Teatr miejski we Lwowie.



Gmach sejmowy we Lwowie.

Ciekawą jeszcze donoszę wiadomość, o której pewnie nie pisały wasze gazety. Oto w tym roku powtórzył się znowu w Neapolu sławny cud z krwią św. Jana, w dniu jego uroczystości, 19 września.

Włosi pobożni, a liczący się bardzo ze znakami z niebios danymi, uważają ten cud za dobrą przepowiednię, tem więcej, że towarzyszyły mu niezwykle okoliczności.

(Ustęp z opisem tego cudu odkładamy do następnego numeru. — Redakcyja.)



Pomnik Głowackiego we Lwowie.

go dotknąć? A jednak dziwne przypuszczenia napelniały jej serce, tak że drżała ustawicznie z niepokojem.

Był to wieczór Paschy. Promienie zachodzącego słońca oświećtały stół w biesiadnej sali, gdzie miano spożywać baranka wielkanocnego. Zuzanna, przybrana w białą szatę, bogato haftowaną w złote kwiaty, układała na stole girlandy z kwiatów. Kilku ubogich sasiadów, kilku przyjaciół domu, Nikodem i Jair z córką byli zaproszeni na wieczerzę. Wprawdzie podług zwyczaju niewiasty jadły osobno,

nawet w dniu uroczyste, ale Szymon, obcując dużo z Rzymianami, na wiele przepisów już nie zważał, przejawy w zamian nowe od zamorskiej potęgi, którą był wtenczas Rzym.

Niebawem przybyli zaproszeni. Wśród nich jednak brakło Jaira i Julii. Zuzanna, aczkolwiek było jej nadzwyczaj przykro z powodu nieprzybycia przyjaciółki, jednak uprzejmie słowa witała gości. Szymon ją wypełniać obrządki Zakonem przepisane z wielką gorliwością i namaszczeniem. Po poświęceniu darów i umyciu rąk podano potrawy. Najpierw każdy wziął trochę chleba praśnego i maczając go w podlewie z ziół i owoców, jął pożywać powoli. Następnie Szymon, ująwszy w dłoń baranka wielkanocnego, który spoczywał na gałązkach granatu, złożonych na kształt krzyża, zaczął mówić o dawnych czasach, kiedy Izraelci ciemieni byli w Egipcie; dalej nadmienił, że ów coroczny baranek ma znaczenie symboliczne, albowiem mówi Izajas: »Jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich«.

Poczem rozmowa potoczyła się o wypadkach, które obecnie Żydów najwięcej interesowały, a mianowicie o Jezusie Nazareńskim. Niektórzy przytaczali urywki jego nauk, inni rozbierali je i tłumaczyli. Uczta przeciągnęła się do późna w noc.

Tymczasem Kassyn dnia tego był bardzo wzburzony. Przyjaciół jego rano powiedział mu, że bardzo źle wygląda, albowiem twarz mu się wyciągnęła, a skóra i pleć nabrała pergaminowej barwy. Dzisiaj zaś był oprócz tego niespokojny i w złym humorze. Po rozbiciu wspaniałych wazonów na głowie niewolnika, dysząc ciężko, ujął swe oblicze obu rękoma i począł myśleć nad tem, co ma się stać wieczorem. Myślał o Julii Jairowej.

Owóż, kiedy ją przed pół rokiem ujrzał i usłyszał, miał ochotę w swym domu postawić jej ołtarz. Atoli po namyśle tego nie uczynił, bo choć nie wierzył w Boga, jednak dom jego nawiedzali starsi w Zakonie, którzy mieli prawo za pogaństwo sąd wydać i wykonać. Ale posłał do świątyń kubek złota z prośbą o urzeczywistnienie jego marzeń. Powiedział sobie: pomoże, nie pomoże, lecz i nie zaszkodzi. Nie wierzył w Jehowę, nie wierzył tem więcej w bogów rzymskich, czy greckich, nie wierzył w nic, albowiem był przekonany, że i dusza jest złudzeniem, wszelako od niedawna począł wierzyć w nicość.

Spotykał on w życiu tysiące kobiet, a jednak żadnej podobnej do Julii z postaci, ni z oczu. Oczy te głębokie jak toń morską, miały w sobie czar dziewczęcości i prostotę dziecka. I im częściej ją widywał, im lepiej poznawał, tem bardziej rosło jego zdumienie. Oczywiście pokochał ją miłością ogromną i nieprzepartą, tak iż gotów był wszystko potracić, a żyć z nią. A nawet wołałby być żebrakiem i mieć ją przy boku, niż cezaresą Rzymu i panem świata bez niej. I jak morze zalewa wszystko, zwłaszcza gdy jest wzburzone, tak i miłość porwała Kassyna, jego serce, myśli, wszelkie uczucia i pragnienia.

Kiedy Julia dowiedziała się o tem, sama nie mogła sobie odpowiedzieć na pytanie: czy kocha Kassyna? Chwilami, gdy on przychodził do Jaira i mówił o szczęściu, o miłości, wzrok kierując ku Julii, zdawało jej się, że Kassyn dźwiękami cytry śpiewa pieśń dziwną, która sączy się w duszę, porusza krew, serce przejmuje radością... Zdawało jej się, że coś w niej budzi, co drzemało dotąd i że otwiera przed nią kraj nowy, upodobany i śliczny.

Lecz z drugiej strony jego pojęcia spaczono, jego złe życie i niewiara w Boga odstręczały jej gorącą duszę, a nawet przychodziło jej na myśl, że kochając Kassyna, zdradza Jezusa z Nazaret i jego naukę. Czula się bardzo winną, niegodną i zgubioną, a najgorsze było to, że pokusy nacierały na nią silnie, a ona czula się słabą i biedną wobec nich.

Pewnego dnia, gdy Jair wraz z innymi gośćmi oddalił się do ogrodu, stąpając po miękkim piasku wśród mirt i cyprysów, Kassyn z Julią usiedli na kamiennej ławce, ocienionej dżikiem winem. Poczem on swym niskim głosem zaczął mówić:

— Widzisz, droga! Bogactwo, sława, wielkość to dym i marność, albowiem bogactwo nie nasyci człowiekowi serca, a sława i wielkość rozbudza węża zazdrości... Ale jest szczęście inne, którego nie zastąpić nie zdoła, — to miłość! Szukają tego szczęścia wszyscy, i ja go szukam, albowiem sprzykrzyło mi się życie samotne!...

Umilkł na chwilę. W powietrzu nie było najmniejszego powiewu i drzewa stały nieruchome, jakoby dech zatrzymały w piersiach. Z miasta dochodził szum i hałas, po ulicach turkotały wozy i rozlegał się gwar ludzki, tu tylko było spokojnie. Ciszę mącił chwilami odgłos rozmowy Szymona z gośćmi i łagodny szmer fontanny. Julia podniosła swe opuszczone rzęsy i spojrzała na Kassyna, i nagle wydał jej się piękniejszy od wszystkich ludzi. Serce poczęło bić z całej siły, równocześnie zaś schodziła na nią dziwna, niepojęta radość, omdlenie i strach.

A on ująwszy jej drobną rękę, chciał dalej mówić, gdy wtem spostrzegł kilku ludzi, idących ku nim od strony gościńca. Wśród gromadki odznaczała się jedna postać nadzwyczajnym urokiem i słodyczą. Julia osunęła się na kolana, podnosząc dłonie do góry. Kassyn mimowoli poszedł za jej przykładem. Domyślił się od razu, kto ów jest, jednak zdziwiło go, że nie miał na głowie wieńca, ani w ręku palmy, ani tablicy, ani szaty białej, słowem żadnej z oznak, jakie nosili kapłani wschodni. Ale zaraz też powstało w nim silne wrażenie, że człowiek ten nie jest jakimś arcykapłanem, jakich istniała znaczna liczba, ale wielkim, niezmiernym prorokiem, który przychodzi z daleka, by opowiedzieć prawdę i uszczęśliwić ludzi.

A Jezus — on to bowiem był — spojrzawszy na klęczącą dziewczynę, rzekł jej:

— Pokój duszy twojej!

A Julia, podniosłszy oczy swe na Jezusa, szepnęła cicho:

— Panie! Chciałabym ci powiedzieć wiele słów o sobie, albowiem zdawna błagałam Boga o znalezienie się na twej drodze, ale oto odbiegły mnie one i znaleźć ich nie mogę. Ty, Panie, przejrzyj światłem twojem biedną, wahającą się ciągle i niepewną duszę moją. W ciemności błądzi ona i jako ślepy, nie wie, co począć i gdzie skierować krok swój!...

Tedy Jezus, pochyliwszy się, położył rękę na ciemnej głowie Julii i rzekł:

— Jam jest droga i prawda i żywot!

Wówczas Julia powstała. Wszystko dokoła wydało jej się zmienionem, nowem i jakby uświęconem. Uczuła się szczęśliwą nad miarę. Zarazem usłyszała w sercu głos łagodny, mówiący jej rzeczy dziwne, zgola nie słyszane nigdy. Coś wołało jej w duszy także: »Julio, ratuj się! On nie dla ciebie! On, Kassyn, będzie wrogiem Chrystusa!« Miała wrażenie, że coś w niej w tej chwili się zmieniło zupełnie. Wzrok pełen wzruszenia utkwiał w od-

dalającej się postaci, a gdy ta znikła wśród drzew cyprysowych, zrobiło jej się dziwnie tęskno.

Tymczasem Kassyn zbliżył się znowu do niej i siadłszy na ławce, chciał mówić. Nigdy nie wydała się tak piękną jak w tej chwili, albowiem wyglądała jak kwiat. Miała na sobie miękką, białą szatę, z której głowa jej i ramiona wychylały się jak pierwiosnki z pod śniegu. Oczy jej podobne do gwiazd, zroszone łzami, utkwione miała w niebo. Zdawała się być zupełnie oderwaną od ziemi i nie widzieć Kassyna, ogrodu, krzewów i drzew.

Aż wreszcie Julia spuściła oczy zasłonięte mgłą wzruszeń, wśród twarzy rozjaśnionej nadzieją. A odsunawszy się od młodego człowieka, szepnęła cicho:

— Idź, Kassynie! Słuchać cię nie mogę. Ktoś inny przemówił do mnie! Tak! Ktoś inny!

Od dnia tego upłynęły dwa tygodnie. Kassyn spokoju nie miał, nocami śniła mu się Julia, we dnie myślał tylko o niej. Zdawało mu się, że nie potrafi bez niej istnieć. Chwilami porywała go straszna tęsknota za nią, za jej głosem, oczyma, postacią i czuł, że gotów był leżeć całe życie u jej stóp, byleby ją mieć. Zarazem jednak uczuwał przepaść, która ich dzieliła, jego, bezwyznaniowca, pochłoniętego rozkoszami świata, i ją, czystą, gorącą istotę, której dusza była cudną lilią.

Mimo jednak wszystkiego postanowił iść do Jaira i prosić go o Julię. Był przystojny, bogaty, wielki, więc też myślał, że jego prośba nie będzie odrzuconą, zwłaszcza, że i sam Jair był dla niego zawsze uprzejmy, dając poznać, że jest mu miły.

W ów wieczór wielkanocny kazał się nieść do domu Jaira. Przybrany był w togę obyczajem rzymskim, zaś postać obejmowała mu wdzięcznie szkarłatna szata, wyszyta w srebrne kwiaty. Na głowie miał wieniec z róż, ślicznie odbijający od ciemnych, bujnych włosów.

W atrium, czyli przedsionku, Kassyn spostrzegł już przygotowania świąteczne, albowiem dochodził go miły zapach potraw, zaprawionych jak zwykle mocnymi ziołami. Tu i owdzie leżały pęki kwiatów, wśród których anemony były najliczniejsze. Kassyn, który mieszkał nierównie bogaciej, nie mógł tu znaleźć żadnej rzeczy, któraby mogła się nie podobać, bo oprócz tego, że było widać dostatek, wszędzie przebijał smak i wykwintny gust.

Ale oto z głębi domu ukazał się spieszący Jair. Na jego twarzy nie znać było lekkiego zawodu, jakiego doznał, będąc właśnie gotowy spieszyć z córką do Szymona. Pozdrowiwszy gościa serdecznie, kazał wołać córkę, albowiem trochę domyślał się powodu przybycia.

Gdy Kassyn zobaczył ją zdaleka, wstrząsnął się jakby ze snu i chciał biedz naprzeciw, ale szczęście odjęło mu siły i stał z bijącym sercem, bez tchu ze wzruszenia. Ona wbiegła szybko, mając na głowie welon, którym twarz różaną i ciemne, jedwabne włosy okryła. Była zmieszana trochę i onieśmielona, albowiem i ona wiedziała, o co chodzi. A Kassyn, skłoniwszy nisko głowę przed nią, począł mówić:

— Otom przybył w ten dzień uroczysty do domu twego, szlachetny Jairze, albowiem dłużej zmódsz siebie nie mogę, ani żyć w tęsknocie. Ujrawszy córkę twoją, tak bardzo podobną do kwiatu, miłość przeogromna i potężna załapała jak morze serce moje. I dla tego przychodzę do ciebie, Jairze, i mówię: daj mi Julię za żonę, a ja ci przysięgam, że żadna niewiasta nie będzie tak czczona u ogniska mego, jak ona!

Nastąpiła chwila milczenia. Jair spojrział na córkę z wymownym pytaniem, bo sam miłował ją jak duszę własną, zwłaszcza zaś w tej chwili, kiedy wiedział, że ją straci. Tedy patrząc na nią dobitnym wzrokiem, rzekł:

— Odpowiedz sama!

Wówczas z wielkim lękiem, a zarazem i wielką pokorą wyszeptała, usuwając się do kolan Jaira:

— Zostaw mnie, ojcze, przy sobie!

A w tej chwili na ulicach podniosła się wrzawa, głosy zaś pojedyncze wykrzykiwały jakieś imię. Hałas był tak znaczny, że Kassyn, który już otworzył usta, by coś powiedzieć, zatknął uszy rękoma. Na kłaśnięcie Jaira wbiegł niewolnik, oznajmując:

— Panie! Na ulicach motłoch wrzeszczy jedno tylko imię, imię Jezusa! Podobno wydano go w ręce Annasza i Kaifasza. Zdradzony został przez niejakiego Judasza Iskaryotę!

Wszyscy zdrętwieli w bolesnem milczeniu. Julii przerażonej zdawało się, że jej serce pęknie. A naraz Kassyn począł wyrwać sobie włosy, powtarzając:

— Biada mi! Trzydzieści srebrników straciłem, albowiem muszę je dać Judaszowi. Trzydzieści srebrników! Biada mi!

Twarz jego była sina. Na wargach pokazała się piana. Był w tej chwili o tyle złowrogim o ile ohydny. Julii przeleciała myśl błyskawicą:

— On zapłacił zdrajcy! On się przyczynił, że Jezus pojmany!

(Dokończenie nastąpi.)



Nasze obrazki.



Lwów w rękach rosyjskich.

Z krwawych walk, toczących się na terenie galicyjskim, między wojskami rosyjskimi, austriackimi i niemieckimi, świeżo jeszcze tkwi w pamięci walka pod Lwowem, stolicą Galicyi. Jak wiadomo, wojska austriackie oddały Rosyanom Lwów bez walki dnia 3 września, a tem samem uratowały miasto od niechybnej ruiny.

Od przejeźdnego rodaka, który przed tygodniem był jeszcze we Lwowie, dowiadujemy się następujących ciekawych szczegółów. We Lwowie panuje zupełny spokój. Napisy wszędzie są tylko polskie i rosyjskie. Pousuwano wszędzie napisy ruskie. Wolno rozmawiać tylko po polsku, po francusku i po rosyjsku, język rusiński jest zupełnie zabroniony. Gubernatorem Lwowa jest Szeremietjew, a do pomocy ma młodego Bobrińskiego. W pismach lwowskich Moskale ogłosił, że dadzą Polakom zupełną autonomię i przyłączą do Polski zabór pruski. Gdy jednakże w dalszym ciągu tworzyły się i walczyły przeciwko nim legiony, ogłoszono, że przyrzeczenia te tymczasowo się zawiesza. Za dnia we Lwowie nie widać wcale wojska, tylko na placach jest ustawionych kilka armat i karabinów maszynowych. Oficerowie rosyjscy spacerują po Lwowie przeważnie po cywilnemu. Po godzinie 8 wieczorem nie wolno wychodzić na miasto. Dopiero na noc zjawiają się patrole rosyjskie po mieście. Gazety »Wiek Nowy« i »Słowo Polskie« wychodzą. »Słowo Polskie« wychodzi bez cenzury. Moskale w ten sposób pragną okazać, że przynoszą wolność. Część miasta, zamieszkała przeważnie przez Rusinów, jest zburzona; trochę ucierpiał też kościół św. Gertrudy. Przed gmachem Ossolińskich przed kilku dniami zjawiał się kordon, złożony z wojska i policji rosyjskiej i wynosił wielkie paki, które odwożono w stronę dworca. Publiczności nie pozwolono przyglądać się tej czynności rosyjskiej. Wnioskować z tego należy, że Moskale wywieźli różne rzeczy z Muzeum Ossolińskich.

Lwów jest stolicą trzech arcybiskupstw katolickich i to: 1) *rzymsko-katolickiego*, założonego w r. 1367 w Haliezu, a w r. 1416 przeniesionego do Lwowa; 2) *ruskiego*, pier-

wotnie biskupstwa, przeniesionego z Halicza do Lwowa w połowie XVI wieku, a w r. 1805 podwyższonego na metropolię halicką i wreszcie 3) *ormiańskiego*, istniejącego jako biskupstwo od r. 1367, a podwyższonego na arcybiskupstwo w połowie XVII wieku. Arcybiskupem rzymsko-katolickim jest X. Bilczewski, arcybiskupem obrządku ormiańskiego jest X. Teddorowicz, zaś arcybiskupem obrządku unickiego (ruskiego) jest hrabia Szeptycki.

Zaznaczyć tu wypada, iż w obecnej wojnie Rusini wogóle dotąd smutną odegrali rolę; wielu z nich służyło za szpiegów rosyjskiemu wojsku i ułatwiał mu pochody. Podobno też chłopcy ruscy po przejściu wojsk rosyjskich, rzucali się na



Pogrzeb ś. p. X. prałata Klopscha.

NA POSŁUDZE CZERWONEGO KRZYŻA,



Siostry Miłosierdzia.



Ksiądz belgijski.

dwory polskie, zmarowali je, a właścicieli wymordowali. Rusini zaś we wschodniej Galicyi gromadami przechodzą na prawosławie. Popi rosyjscy przybyli we wielkiej ilości dla nawracania «uciemiężonych» braci czerwonoruskich. Metropolitę lwowskiego Szeptyckiego wywieźli Rosjanie do Niżnego Nowogrodu. Podobno prawosławny biskup Eulogiusz odprawił już nabożeństwo w kościele św. Jura we Lwowie. Z tego byłoby widocznem, że zachłanność moskiew-



Olbrzymi moździerz 42-centymetrowy, który w puch rozbija najsilniejsze forty.

ska wobec unickich kościołów trwa w dalszym ciągu i rozszerza się także na ziemiach przez nich zajętych.

Z wspaniałych gmachów Lwowa podajemy kilka. Obrazek pierwszy przedstawia *katedrę obrządku greckiego św. Jura* (Jerzego). Pierwotnie znajdował się na tem miejscu laszek bukowy, w którym mieli swe pustelnie zakonnicy św. Bazylego. Książę Lew wystawił tam w r. 1280 kaplicę, którą w następnych latach główni przełożeni klasztoru rozszerzali. Dopiero Atanazy Szeptycki, biskup lwowski, w r. 1746 rozpoczął budowę dzisiejszej cerkwi, którą następca jego, Leon Szeptycki, dokończył. Wspaniała ta cerkiew w bogatym stylu rokoka, założona jest w kształcie krzyża gre-

ckiego, z wysoką kopułą. Od frontu terasa schodowa prowadzi do cerkwi, gdzie stoją posagi papieży. Nad bramą mieści się posąg św. Jerzego na koniu. Wnętrze świątyni ozdobione jest wielu dziełami sztuki.

Drugi obrazek to *teatr miejski*. Wykonany w stylu renesansowym z kopułą, zdolny w łuki i podwójny szereg kolumn. U frontu duże figury kamienne dłuta Popiela. Klatka schodowa, bogato złocona, o marmurowych schodach, zawiera malow-

(Dalszy ciąg w Dodatku.)

Dodatek.